

# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 49·40 Marek. Półrocznie 98·80 Mk. Rocznie 197·60 Marek. Ameryka: 7 dolarów rocznie.

Zmiana adresu 1 Marke.

**Ceny ogłoszeń:** za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specjalnie zastrzeżonym Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.



Wychodzi każdej soboty.

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV.**  
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dca wlasny).  
Telefon Nr. 472.

Naczelnny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: **KAROL BUCHSTAB**, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

**W Warszawie do nabycia wszędzie.**

**„Promień”, Łódź, Piotrkowska 81.**

Numer pojedynczy 4 Marki = K 5·70.

Rok XVII.

Kraków, 15. maja 1920.

Nr. 20.

## Tragedya w pałacu „pod Jagniątkiem” w Krakowie



TRESC: Trzeci Maja w Warszawie — Kolonie wakacyjne w Nowym Sączu — Odświeżenie pomnika Naczelnika Państwa w Dąbiu — Obchód Trzeciego Maja w Dziedzicach — Trzeci Maja we Lwowie — Z ostatnich dni rewolucji niemieckiej — Odmarsz Baonu zapasowego w Częstochowie na front bolszewicki — Tragiczna śmierć lotnika Meyera — Powrót śpiewaka z niewoli — 1. Maja we Lwowie.

## Od Kamieńca Podolskiego do Kijowa

WARSZAWA. 11 maja PAT. Nadzwyczajny komunikat sztabu generalnego wojsk polskich dnia 9 bm.:

Po rozbiciu resztki 12-ej armii bolszewickiej, broniącej linii rzeki Irpień, wojska nasze w szybkim pościgu posunęły się do Kijowa. Kawalerya nasza zajęła miasto Kijów dnia 7 bm. wieczorem. Rano dnia 8 maja wkroczyły wojska nasze polskie i ukraińskie wśród nieopisanego entuzjazmu całej ludności bez różnicy narodowości.

Wojska bolszewickie cofnęły się za Dniepr, niszcząc mosty kolejowe.

Obecnie trwa walka artyleryjska przed Dnieprem.

Po dwutygodniowej walce przebyliśmy tak wielką przestrzeń, której rezultatem jest wkroczenie wojsk polskich do Kijowa. Walka, postępująca w gwałtownych i skoncentrowanych atakach, była ciężka, albowiem była skierowana przeciwko rozpaczliwej

linii i obejście flankowym ruchem zgrupowanych oddziałów bolszewickich około Kijowa. W tym celu wymierzyło dowództwo polskie silny wypad w centrum, w kierunku przecznika zwiahelskiego na Zytomierz. Dzięki temu uderzeniu, prowadzonemu przez grupę generała Rydza-Smigłego i przez część armii generała Listowskiego front bolszewicki został rozbity, poczem skierowano silny ruch od Zwiachla na Zytomierz i dzięki niesłychanej szybkości operacji po całym dniu marszu osiągnięto połowę drogi między Zwiachlem a Zytomierzem.

W tym samym dniu wieczorem po całym szeregu zwycięskich walk i potyczek, przystąpiła grupa generała Smigłego w nocy z 25. na 26. kwietnia do walki o Zytomierz, który prowadzono z kierunku zachodniego na wschód, oraz z północnego zachodu na wschód, gdzie na trakcie pod Wilskiem jeden z pułków grupy generała Smigłego rozbił doszczętnie stawiającą opór brygadę chińską. Dnia 26. rano

a mianowicie stacyi kolejowej Koziatyn. Akcją prowadził kawalerya pod wodzą jen. Romera, która w pierwszym dniu swego marszu o godz. 7 wieczorem spotkała się z silnym oporem nieprzyjaciela, wkrótce jednak silnym atakiem zmuszając go do odwrotu. Generał Romer przekroczył teraz linię oporu Teterewa i już następnego dnia przeszedł okolice Siemiak. Teraz błyskawicznym atakiem na Koziatyn opanował ten punkt węzłowy rozstawił się tak, ażeby tutaj zbierać pobite pod Tereniem i pod Zytomierzem wojska nieprzyjacielskie. Pod Koziatynem wzięto do niewoli część znaczną 44 i 58 dywizyi piechoty. W dwa dni rozpoczęto olbrzymi ruch półkolisty, oskrzydłający i pod kierunkiem



Od Kamieńca Podolskiego do Kijowa: Naczelnny Komisarz frontu Podolskiego p. Antoni Minkiewicz przy pracy w gronie najbliższych współpracowników.



Od Kamieńca Podolskiego do Kijowa: Sztandar 428-go bolszewickiego pułku piechoty zdobyty przez polskie wojska.

szewików. Dziś ze zdziwieniem patrzymy w tę nie-daleką przeszłość, a dzisiejszą chwilę. Mając przed sobą szeroką przestrzeń naszych marszów i ataków, kierowanych przez Naczelnika Państwa, możemy łatwo wykreślić sobie rozmiar akcji, zdążającej do Kijowa.

Wskaźnikami walki o linię Dniepru, a przede-wszystkiem o Kijów, mogły być dwa ewentualne punkty oporu bolszewików. Jeden dawna linia frontu, drugi ugrupowanie się, na wielkiej przestrzeni między Zmerynką, Koziatynem, Berdyczowem, Zytomierzem, Korostoniem i Owruczem, teren ten trudniejszy, ze jest to przestrzeń wzdłuż której ciągnie się łańcuch szos i torów kolejowych, na których bolszewicy rozporządzając znaczną ilością pociągów pancernych, mogli skuteczny opór stawiać. Oczywiście wytworzyło się jasne zadanie, przforsowanie dawnej linii frontu, a z drugiej strony przez skoncentrowany atak przełamania wspomnianego

powstała walka pod miastem, wreszcie w samym Zytomierzu, na którego ulicach doszło do walki artyleryji i tanków. W tym samym dniu wśród entuzjazmu ludności Zytomierz został zdobyty i tem-samem przerwano front nieprzyjaciela, który musiał w ten sposób przyjąć bitwę między Zmerynką a Owruczem.

Równocześnie z uderzeniem centralnym przez jen. Rydza-Smigłego, rzuciła się naprzód armia, pozostająca pod komendą jen. Listowskiego, która gwałtownym marszem posunęła się pociągami naprzód, rozbijając przed sobą nieprzyjaciela, do linii rzeki Teterewa i do miejscowości Czudnów, położonej pomiędzy Teterewem a linią kolejową, wiążącą Szepetówkę z Berdyczowem i Koziatynem. W związku z akcją piechoty wyrzucona została naprzód z kierunku północno zachodniego na wschód, olbrzymim obejściem, grupa jazdy, której ostatecznym celem było zajęcie wielkiego punktu węzłowego,

osobistym naczelnego wodza ruszyła armia generała Iwaszkiewicza do boju, która już drugiego dnia stała w pełnym pościgu za cofającym się pociągami nieprzyjaciela. Na linii między Barem, a Wolkowicami dywizje sowieckie wspomagane 6-ma pociągami pancernymi próbowały stawiać zacięty opór, który jednak został przełamany i oddziały nasze zajęły Barskie Czeremisy, dalej na północ bardziej ważną miejscowość Wolkowice, położoną na węzle drogi kolejowej i wielkim traktem. Równocześnie rozpoczął się nasz silny atak na Bar. Już następnego dnia zdobyto Bar na froncie podolskim, wzięto Lityń, ustawiając się na Linii Lityń—Pocza-pińce—Łysianka. Wkrótce potem oddziały nasze zajęły Łuczyniec, przecinając drogę między Barem a Mohylewem. Do silnej bitwy doszło w rejonie Gó-lubówka, gdzie ciężką bitwą z nieprzyjaciela stoczyła grupa pułk. Gąsowskiego.

W następnym dniu zajęto Mohylew nad Dnie-strem i przełamano skoncentrowane wojska bolsze-wickie na linii Myłki—Matczyńce. Równocześnie na północy przez zajęcie Czeobyla osiągnęliśmy Pry-peć, tuż u wpadu do Dniepru, pierwsza flankado-szła do swego punktu. Teraz zawrzała na całej linii przez Molin—Zytomierz—Winnicę—Mohylew zacięta walka, zdążająca do zepchnięcia nieprzyja-ciel w łuk, którego cięciwą byłby Dniepr. Szybko



Trzeci Maja w Warszawie: Pochód szkolnej młodzieży warszawskiej wraz z gronem nauczycielskim.



Trzeci Maja w Warszawie: Delegacje patriotycznych organizacji i uczestnicy powstania 1863 r. zajmują wyznaczone stanowiska obok polowego ołtarza.



Trzeci Maja w Warszawie: Na stokach Cytadeli przed rozpoczęciem Mszy zbierają się duchowieństwo, ciało dyplomatyczne, generalicya, przedstawiciele armii zaprzyjaźnionych i władz państwów.



Trzeci Maja w Warszawie: Wyjatek z pochodu: Studenci uniwersytetu na udekorowanej ulicy Marszałkowskiej.

skrzydło południowe poczęło się zaginać, a raczej ścieśniać na linii Czernobyl—Malin—Zytomierz, przynosząc ze sobą bardzo silne walki w okolicy Kijowa. Pod naporem naszych wojsk, posuwających

dzie dekorowano balkony, wystawy sklepowe i wieszano flagi.

Wreszcie nadszedł dzień 3-ciego maja — pogodny, ciepły, słoneczny. Od świtu niemal zawrzała praca.

Ludność nie tylko śródmieścia, ale i wszystkich bocznic i najdalszych zakątków stolicy zdobiła okna i balkony dywanami, portretami Kościuszki, Piłsudskiego, godłami i barwami narodowymi. Ulicami ciągnęły oddziały wojska, młodzież, odświętnie ubrana ludność stolicy, kierując się w stronę Placu Broni. Młodzież akademicka oraz rzesza inteligencji dążyły w Aleje Tjazdowskie do Botaniki.

O godz. 7 ej i pół w ogrodzie botanicznym X. Szczepański odprawił Mszę polową, po której przemówił X. prof. Szlagowski.

Na Placu Broni stanęła szkoła podchorążych z orkiestrą garnizonu warszawskiego pod batutą Sielskiego, batalion marynarki, szkoła kadetów i t. d. Pod krzyżem Trauguta zbudowano ołtarz i trybunę dla kaznodziej. Zebrali się cechy i korporacje ze sztandarami, zajmując wskazane przez skautów miejsca. Przybyli weterani z 1863 r., organizacje sportowe, delegacje oficerskie, członkowie rządu i Sejmu.

O godzinie 10 ej rozległy się dźwięki „Jeszcze Polska nie zginęła”. Przed frontem wojsk przechodził min. wojny gen. Leśniewski, reprezentujący nieobecny w Warszawie Naczelnego Wodza. Towarzyszyli mu: gen. Trzaska-Durski, gen. Puchalski, zast. szefa sztabu gen. Malczewski, pułk. Kuliński, podpułk. Dr Radowski, pułk. Serda-Teodorowski, intendent-szef Pietruszewski, kom. miasta pułk. Zawadzki i inni.

Zajechała karetka z celebransem J. E. biskupem Gallem, którego spotyka kapituła i duchowieństwo, rozlegają się strzały armatnie — msza polowa zaczęta.

Po mszy na prowizoryczną mównicę wszedł X. prof. Szlagowski.

Do wzruszających momentów zaliczyć należy



Trzeci Maja w Warszawie: Przed formowaniem się po hołu po Mszy św. odprawionej na Cytadeli.

się naprzód, nieprzyjaciół poczęło wycofywać swoje wojska w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim. W tym celu, aby przeszkodzić usuwaniu się osaczonej armii bolszewickiej w kierunku południowo-wschodnim wzdłuż linii Dniepru uczyniono silny wypad, mający na celu południową flankę osiągnięcie Dniepru, a przez co zaciśnięcie łuku. Dnia 8. maja jazda nasza opanowała Białą Cerkiew i Rokitno. Walki były tu bardzo ciężkie, albowiem nieprzyjaciół nie mając wyjścia z pułapki, zwłaszcza, że luźne oddziały polskie i watachy ukraińskie Pawlenki na tyłach z drugiej strony Dniepru przeszkodziły regularnemu wycofaniu się nieprzyjaciela przez spalenie mostów na Dnieprze. Dnia 6. maja nasze pociągi pancerne w silnym klinowym ataku w stronę Kijowa zajęły stację Wapniarkę, odległą o kilkanaście kilometrów od Kijowa, którego obronę bolszewicy w gorączkowy sposób przygotowywali przez nowosprowadzone siły. Równocześnie na linii kolejowej Fastów—Kijów konnica nasza zajęła Wasylków. Według komunikatów z 7. maja czołowe oddziały nasze sięgnęły przedmieść Kijowa. Dnia 8. maja Kijów został zdobyty.

## Trzeci Maja w Warszawie.

Uroczysty obchód święta Zjednoczenia wszystkich stanów, wiekopomnej rocznicy 3-go Maja poprzedził w niedzielę capstrzyk orkiestr wojskowych, którym towarzyszyły tłumy publiczności. Tu i ów-



Trzeci Maja w Warszawie: Ogólny widok stoku Cytadeli, w okół zbierają się organizacje ze sztandarami mające brać udział w pochodzie.



Trzeci Maja w Warszawie: Posłowie: Belgijski, Japoński, Francuski, w grupie przedstawicieli państw koalicyjnych.

ślubowanie. Tysiące rąk wzniesionych do góry. Błyszczą klingi szabel, a X. Szlagowski czyta:

„Ojczyzno, Matko nasza umiłowana, my, nieodrębni synowie Twoi potomkowie ducha Bolesławów, Kazimierzów Wielkich i t. d. Poza Tobą, Polsko, nie masz dla nas szczęścia. Przysięgamy i przysięgamy, że nie zagubimy, ani obniżymy szczytnych ideałów, którymi się kierowali ojcowie nasi. Głosimy pokój i zgodę narodom. O Polsko, przy Tobie stać, Ciebie bronić, Tobie służyć będziemy. Tak nam dopomóż Bóg“.

Po tym akcie uroczystym, który został powtórzony we wszystkich świątyniach stolicy, po nabożeństwach, odprawionych o godz. 9-ej rano, przyczem Mszę solenną w archikatedrze celebrował J. E. X. kardynał Kakowski, rozwinął się imponujący pochód.

W miarę posuwania się grup wznoszono na cześć uczestników pochodu okrzyki. Największy entuzjazm budziła młodzież, robotnicy, tramwajarze i kolejarze.

Przed pochodem lotnicy rzucali z aeroplanów odezwy min. skarbu, nawołujące do subskrypcji, rozlepiono też liczne plakaty, specjalne wydanie „Monitora“, oraz porozwieszano transparenty: „Czcijmy czynem 3 Maja — podpisujemy pożyczkę Odrodzenia Polski“.

O godz. 3 po poł. w Teatrze Wielkim odbyło się bezpłatne przedstawienie. W różnych dzielnicach miasta wygłoszono bezpłatne odczyty o konstytucji 3-go Maja. Specylnym widowiskiem uczył też dzień rocznicy teatr wojskowy na Obożnej YMCA.

Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w Teatrze Wielkim.



Trzeci Maja w Warszawie: Delegaci zagranicznych Misji wojskowych i posłowie państw zaprzyjaźnionych gremialny biorą udział w uroczystości.

## Dziedzice w rocznicę

### konstytucji 3 Maja

Uroczysty odchód rocznicy 3 Maja w Dziedzicach był jednym z jaśniejszych momentów narodowego życia na Śląsku. W niedzielę dnia 2. maja zebrani w podniosłym nastroju przedstawiciele wojskowości, inteligencji miejscowej, robotnicy i wieśniacy ruszyli w imponującym pochódzie przy dźwiękach pieśni narodowych do kościoła parafialnego, gdzie odbyła się uroczysta Msza św. z kazaniem patryotycznym, wygłoszonym przez ks. Hermana.

W sam dzień 3 Maja odprawił w szpitalu zapasowym w Dziedzicach ks. Kaczmarczyk ku czci wielkopomnej rocznicy dziejowej mszę polową, w której wzięli udział: generał Martynowicz, kapitan Noive przedstawiciel francuski, oficerowie i żołnierze miejscowej załogi, wreszcie chorzy i pielęgniarki szpitalne. Kazanie, pełne porywu patryotycznego, wygłosił ks. Kurdziel. Nabożeństwo zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę“ i „Roty“.

Z uroczystości, odbytej w dniu 3. maja, która zespoliła wszystkich, podniosła niebywale na duchu, pozostawiając w pamięci uczestników niezatarte ślady podajemy dwa zdjęcia fotograficzne.



Dziedzice w rocznicę konstytucji 3 Maja: Kazanie X. Kurdziela, na pierwszym planie gen. Martynowicz kapitan franc. Novre, oficerowie i żołnierze miejsc. załogi.



Dziedzice w rocznicę Konstytucji 3 Maja Mszę św. odprawia X. Kramarczyk. Uczestniczą: Załoga dziedzicka chorych z szpitala zapasowego spoczywający na noszach i pielęgniarki szpitalne.

Guy de Téramond.

## Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłóm. Marya Toczyska).

30

- Będziecie wszyscy świadkami?...

- Tak! tak! oczywiście!

- Założyłem się - ciągnął dalej kapitan, chwając się silnie na nogach - założyłem się... że poślubię pierwszą napotkaną kobietę blondynkę, która spotkam jutro o godzinie trzeciej na ulicy d'Enghien, przy zbiegu ulicy Poissouinière... Komendant utrzymuje, że nie dotrzymam zakładu, ja jednak twierdzę, że tak!...

Myśl ta, która tylko mogła się zrodzić w głowach zamglonych oparami wina, otrzymała wielki sukces pośród zebranych. Utworzyły się natychmiast dwa przeciwne obozy. Zaczęto gorąco dyskutować na ten temat, kiedy milczący dotąd Reginald Farweth odezwał się głośno:

- Mój kochany Kapitanie!... nikt nie wątpi, że potrafi pan zrealizować swój fantastyczny projekt, ale na miłość boską, niechże się pan opamięta. Przypadek może się dla pana okazać niekoniecznie dla pana okazem i zmusić pana do poślubienia jakiejś istoty niegodnej, która plamą okryje pańskie imię. Jak pan może ryzykować dla fantazyi przyszłość swoją świetną, dla naiwnego zakładu?!. To do prawdy szaleństwo i niewybaczalne dzieciństwo. Niechże pan odstąpi od tego zamiaru... Komendant zgodzi się na to chętnie...

- Tak, tak, Farweth ma słuszność - powtórzył Otto de Schlakenburg oprzytomniawszy cokolwiek.

Ale kapitan Fraskopelly wyprostował się dumnie i zawołał wyniosłym głosem:

- Mój kochany Farweth!... zażyłeś pan sobie na to, żebym bezzwłocznie przystał panu dwóm moich przyjaciół z żądaniem cofnięcia tej obelgi. Dowiedz się pan, że hrabiowie Fraskopelly nie czynią nigdy szaleństw ani dzieciństw ani naiwnych zakładów... i że nie przegrywają ich nigdy!...

- Brawo! Fraskopelly! - krzyknęła Róża Frennér.

Zachęcony entuzjazmem młodej kobiety kapitan Fraskopelly ciągnął dalej:

- W 1610 roku jeden z moich przodków, Krystyan Fraskopelly, kapitan gwardii królewskiej, założył się, że skoczy wraz z koniem ze skały wysokości 80 metrów. Skoczył i zabił się.

- Brawo! brawo! - powtórzyła aktorka klaszcząc w ręce.

- Przykładów takich przytoczyć mógłbym wiele moi panowie. Przodkowie moi nie cofali się nigdy przed żadnym niebezpieczeństwem. Przyznacie, że zakład mój nie jest znowu tak trudnym do wykonania. Pozostaną jeszcze cztery tygodnie w Paryżu, mam więc aż za wiele czasu do ożenienia się. Za ośm dni przy tym samym stole wzywam was wszystkich, abyście się stawili i wtedy powiem wam, kto jest moja narzeczona.

Po tej przemowie upadł ciężko na krzesło, bo już nie był w stanie utrzymać się na nogach.

Nazajutrz około godziny trzeciej, wytworny i duży automobil zatrzymał się na zbiegu ulicy d'Enghien i ulicy Poissouinière, z którego wysiedli dwaj panowie w czarnych ubraniach, cylindrach na głowie i jasnych rękawiczkach. Byli to kapitan Fraskopelly i Otto de Schlakenburg.

Ten ostatni trzymał zegarek w ręce i liczył półgłosem:

- 2 godzina 57... 58... 59 minut... - Nagle zawołał: - Już jest trzecia!...

W tej samej chwili młoda dziewczyna o jasno-żółtych włosach ukazała się na rogu ulicy d'Enghien.

Była to Zanetta Levasseur, która z dużym pudłem w ręce szła odnieść zamówioną robotę do stałej swojej klientki. Szła prędko i lekko, wdzięczna bardzo w swojej skromnej sukience i kapeluszu aksamitnym, od którego silnie odbijały jej jasne, bujne włosy. Zanetta była tego dnia wyjątkowo wesola. Zamówień na robotę miała tyle, że nawet wykonać wszystkich nie mogła.

Od tego dnia, kiedy to płacząc opadła na ławkę na bulwarze zrozpaczona zniszczeniem sukni wykończonej przez nią, nie miała więcej przyczyny do narzekania na los. Niespodziewana hojność przechodnia, który jej wsunął w rękę pięćset franków przyniosła jej szczęście. Przebywała w ten sposób spokojnie trudne dni martwego sezonu, tak niepokojące każdą robot-

- Proszę się zastanowić... - prosił - czeka panią los świetny... majątek... mój ojciec jest księciem... mówię do pani całkiem seryo i poważnie...

Kilku przechodniów, zaciekawionych tą sceną, przystanęło nadsłuchując i bawiąc się równocześnie zmieszaniem młodej dziewczyny.

- Niech pan nie nalega, kochany hrabio - wtrącił się towarzysz kapitana - zwracamy na siebie uwagę. Przegrał pan swój zakład, musi się pan z tą myślą pogodzić. Sądzę, że to nawet lepiej dla pana.

- Chyba pan żartuje - zaśmiał się nerwowo Fraskopelly. - Jeszcze nie było takiego przykładu z historii, aby który z Fraskopellych przegrał kiedy zakład. Ta młoda osoba nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa. Przedewszystkiem śledzić ją będziemy, ażeby się dowiedzieć, kto ona jest i jak się nazywa...

- Ależ kochany przyjacielu błagam cię!...

W czasie tej rozmowy przejeżdżała dorożka obok nich. Fraskopelly zawołał na stangreta poczem wsiadł do powozu, każąc jechać w ślad za oddalającą się młoda dziewczyną, nie zwracając uwagi na to, co się za nią dzieje.



- Proszę mi pozwolić przejść!...

nicę w większym mieście, i nie doznała ani głodu ani zimna w swoim małym pokoiku przy ulicy Richelien, gdzie w zimie mogła pracować do woli przy wesołym ogniu, trzaskającym na kominku, skracającym długie i uciążliwe wieczory.

W chwili kiedy Zanetta skręcała w ulicę Poissouinière, człowiek jakiś stanął nagle przed nią i pochylając przed nią głowę w głębokim ukłonie wyrzekł poważnie:

- Mam zaszczyt prosić o rękę pani!...

Zaskoczona temi niezwykle słowami, Zanetta przystanęła mimowoli, przekonana, że ma do czynienia z jakimś waryatem i lekko wzruszyła ramionami.

- Proszę się mnie nie lękać! - nalegał tymczasem napastnik. - Jestem kapitan Fraskopelly, attaché ambasady włoskiej.

Zanetta ruszyła naprzód niecierpliwie rzucając dosyć gniewnym tonem, bo nie dozwalała nigdy na żadne zaczepki uliczne:

- Nic mnie to nie obchodzi, kto pan jest! Proszę mi pozwolić przejść!...

Ale tamten nie uznał się za pokonanego i pomimo jej widocznej niechęci, towarzyszył jej dalej.

wam wyznać, że panna Zanetta Levasseur nie chce zostać hrabiną Fraskopelly.

- Wybredna panienska! - zauważyła Róża de Frennér.

- A więc kochany hrabio! - odezwał się Reginald Farweth - przegrał pan swój zakład. Niech pan zapomni o tej dziewczynie, która nie chce pana, to będzie rozsądniej.

- Kochany Farweth! - odparł kapitan - jest pan za krótko tutaj, aby mnie znać dobrze... inaczej wiedziałbyś pan, że nie cofam się nigdy przed niczem. Czy pan sądzi, że zdanie takiej głupiej dziewczyny może zaważyć.

- Dzięki Bogu - dodał uśmiechając się złośliwie - mamy jeszcze do dyspozycji naszej niejedną sposob, ażeby dojść do końca z uporem takim.

- Jakież to? - zapytał flegmatycznie Reginald Farweth.

- Panowie i Paniel... - zawołał lekko już podniecony kapitan - wasz przyjaciel zdaje się wątpić w moje słowa, przekonam was więc o ich prawdziwości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W tygodniu następnym wszyscy znajomi kapitana Praskopelly, nie omieszkali stawić się na schadzce w umówionym miejscu i godzinie. Oczekiwano tego dnia z wielką niecierpliwością. Chociaż niektórzy z nich więcej poważni obawiali się, aby kaprys przyjaciela nie zniszczył na zawsze przyszłość jego i nie złamał jego życia.

Kiedy więc przy deserze, jak wówczas, kapitan powstał prosząc o głos, wszystkie rozmowy ucichły nagle i wszystkie spojrzenia skierowały się na niego.

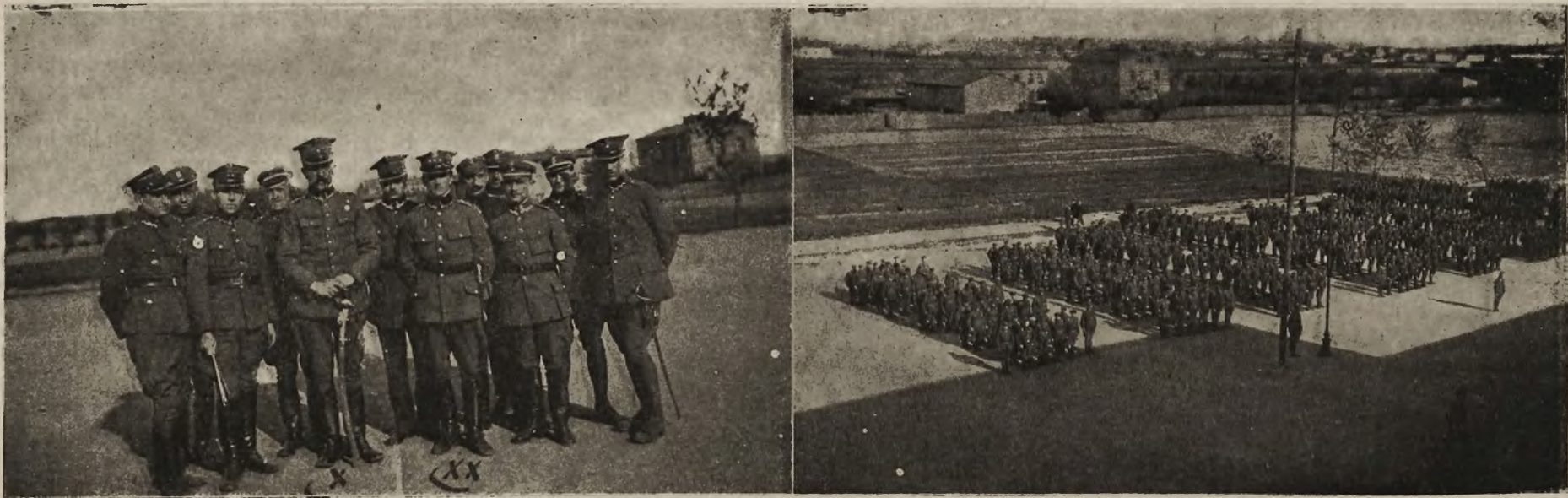
- Panowie!... Panie!... - odezwał się Fraskopelly pewnym głosem. - Młoda dziewczyna, która wkrótce zostanie moją żoną jest panna Zanetta Levasseur. Jest ona sierotą i hafciarką, prowadzi przytem życie bez zarzutu. Ma lat 21 i mieszka w Menilmoré 54. Przyjaciół mój Otto potwierdzi wam moje słowa i powiedziec wam może jeszcze, że jest prześliczną, miłą blondynką, z tej kategorii kobiet, które stać się mogą księżniami...

To oświadczenie uspokoiło trochę niepokój panujący pomiędzy zebranymi od rozpoczęcia obiadu.

- All right, my dear! - zaśmiała się Sminta de Fradesy - wychylając kieliszek szampana.

Tymczasem kapitan ciągnął dalej:

- Miałem nadzieję, że będę mógł wam przedstawić moją narzeczoną dziś jeszcze, niestety sprawa nie idzie tak szybko, jakbym sobie tego życzył i muszę z pokorą



Odmarsz baonu zapasowego w Częstochowie na front bolszewicki :

Kom. gar. Maj. Zawadzki (X) i kom baonu zapasowego kapitan Warmusiński (XX) z oficerami.

Baon zapasowy 27 pp. w Częstochowie przed odjazdem na front bolszewicki.

### Odmarsz baonu zapasowego 27 p. p. w Częstochowie na front bolszewicki.

Przed kilku dniami wyjechał z Częstochowy baon zapasowy 27 p. p. w składzie 3 kompanii marszowych na front bolszewicki. Po przeglądzie dokonany przez komendanta garnizonu częstochowskiego majora Lawdańskiego i komendanta baonu zapasowego kapitana Warmińskiego. Przed odejściem w kościele garnizonowym odprawił kapłan X. Peche Mszę św., poczem udzieliwszy żołnierzom błogosławieństwa. Po nabożeństwie odbył się przegląd.

### Z ostatnich dni rewolucji Niemieckiej.

Rewolucja niemiecka powoli już przygasła. Obecnie zbierają się tylko materyały ilustrujące jej rozmiary. Oczywiście, że dowodów podniesienia się ruchu komunistycznego spotyka się na każdym kroku. Podajemy zdjęcie przewodcy komunistów Holz i widoki z okolic jego panowania.

### Pierwszy maja we Lwowie.

W lwowskiej manifestacji 1 maja uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy ludu roboczego. Plac Gąsiewskiego zalała rzesza olbrzymia już przed 9 i z chwilą każdą rosła. Tu i ówdzie tysiące tablice i powiewały sztandary, które ustawiono wokół trybny. Na trybnie zajęli miejsca posłowie m. Lwowa Hausner i Diamand oraz prezydent zgromadzenia. Po zagajeniu przez Lisiewicza przemawiali posłowie Hausner i Diamand, poczem sfornował się olbrzymi pochód, który przy dźwiękach muzyki kolejarzy ruszył pod pomnik Mickiewicza. Na przodzie niesiono ukwiecony zieloną sztandar, szli kolejarze. Za orkiestrą posłowie i radni socjalistyczni, dalej organizacje. Przeszedłszy ulicę Kochanowskiego, Mikołaję, pochód okrążył pomnik Mickiewicza. Ze stopni pomnika przemawiali Rosian, Loewenherz i Marecki, poczem pochód rozwiązał się. Po południu odbyło się w teatrze miejskim przedsta-

wienie. Odegrano „Sutkowskiego“ Zeromskiego. Przedstawienie poprzedziło przemówienie Œwikowskiego.

### Trzeci Maja we Lwowie.

Walne zwycięstwo oręza polskiego dodało blasku i chwały uroczystościom 3 Maja. Miasto przybrało wygląd odświętny, a nastrój panował rado-

kapitały i kleru. Kościół zapełniły tłumy publiczności, delegacje władz i stowarzyszeń, bractwa i cechy ze sztandarami. Tegoż dnia wieczorem odbyło się w teatrze miejskim przedstawienie, poprzedzone pięknym przemówieniem wicepr. Dr Stahla i zamknięte deklamacją dyr. Tarasiewicza, który wygłosił koncert Jankiela i Polonez z Pana Tadeusza. Na resztę programu złożyły się produkcje orkiestralne, na zakończenie zaś odegrano „Warszawiankę“ w interpretacji p. Stadlera.

W teatrze zapełnionym szczerze publicznością obecni byli: Gen. Del. Gałeczki, gen. Lamezan, pułk. Linda, X. Arcyb. Bilczewski, prezydent miasta i członkowie misji zagranicznych.

Równocześnie odbyły się obchody w oddziałach wojskowych.

Rankiem 3 maja ozwał się hejnał z wieży ratuszowej. Równocześnie ruszyły tłumy publiczności na wzgórze Cytadeli, gdzie odbyła się Msza polowa. Na polanie ustawiono ołtarz, ozdobiony gałązkami zieleni i szkarłatem, ozłocony słońcem majowym. Głębokie szeregi żołnierzy pełniły straż honorową. Trąbka dała hasło. Zadźwięczał dzwonek i X. Arcybiskup Bilczewski odprawił Mszę polową, a chór „Echa“ odśpiewał pieśni kościelne, przy akompaniamencie waltorni.

Przy ołtarzu honorowe miejsca zajęli dostojnicy wojskowi i cywilni. Wśród nich gen. Lamezan, gen. Albinowski, komendant miasta Linda, grono oficerów, członkowie misji państw z Polską sprzymierzoną, Gen. Del. Dr Gałeczki, uczestnicy walk o wolność w r. 1863, Marszałek Dr Niezabitowski z małżonką, prezydent m. Neumann z wiceprezydentami Dr Chlamtaczem, Obirkim, Dr Stahlem i Dr Schleicherem, posłowie, senat Uniwersytetu z rektorem Dr Halbanem i Politechniki z rektorem Drem Matakiewiczem, prezes sądu apel. Czerwiński, prezydenci sądów, dyr. kolei Barwicz, dyr. policji Dr Reinländer, naczelnicy wszystkich władz rządowych radni miasta i t. d.

X. Dziekan Panaś wypowiedział w gorących słowach kazanie, w którym wskazał na ważność konstytucji majowej i na obowiązki, jakie z niej spadają na dzisiejsze pokolenie w chwili tak doniosłej dla przyszłości Polski. Na zakończenie za-



Z ostatnich dni rewolucji Niemieckiej: Max Holz znany przewodca komunistów niemieckich.

śny i podniosły. Ulicami przejeżdżały wozy tramwajowe udekorowane chorągiewkami.

Dnia 2 maja przed ubranym w barwy narodowe głównym ołtarzem w katedrze odprawił X. Arcybiskup Bilczewski mszę pontyfikalną w otoczeniu



Pochód delegacji i organizacji

Pierwszy maja we Lwowie:

Zgromadzenie na placu Gąsiewskiego.



Z ostatnich dni rewolucyi niemieckiej: Obrzumi most kolejowy w Sylwatal, który Hölz wysadził w powietrze. Sztandar bolszewicki, który Hölz zatknął na zamku Falkensteiner. Falkenstein siedziba komitetu komunistycznego.

intonował z kazalnicy „Boże coś Polskę”. Po odśpiewaniu jednej zwrotki przez tłumy uczestników, mistrze ceremonii uszykowali pochód, na czele któ-

młodzież żeńskich zakładów naukowych, szkół średnich i działwa szkół ludowych z dyrektorami i gro-nem nauczycielskim w liczbie około 10.000 osób,

wszystko to tworzyło olbrzymi pochód, którego przemarsz trwał półtorej godziny.

Po południu koncertowała orkiestra wojskowa



Trzeci Maja we Lwowie

Posłowie i reprezentanci władz podczas pochodu.

Muzyka i inwalidzi obrońcy Lwowa.

Defilada przed gen. Lamenzanem, gen. A'binowskim, gen. del rządu Dr Galeckim, prez. Neumannem, członk. miayi koalicyj. i reprezen. władz.

rego jechali ulani jazłowieccy z lancami, u których powiewały biało-żółte chorągiewki. Pochód zdążył ulicami Łazarza, Kopernika, Słowackiego, Trzeciego Maja, Jagiellońska i Legionów do pomnika Mickiewicza, gdzie stanęła starszyzna wojskowa i dygnitarze cywilni.

Przy dźwiękach orkiestry wojskowej przedfilowały najpierw zastępy piechoty z pułk. Lindą na czele, w takt krakowiaka posuwała się konnica, później bateria artylerii, ochotnicza legia kobiet i oddział policji państwowej. Czoło cywilnej części pochodu stanowiły szeregi M. S. O., z kapelą narodową liczny oddział skautów i skantek, reprezentanci związku sokolego, drużyny Sokola-Macierzy z karabinami, prezydium i urzędnicy sądowi i prokuratorzy, pracownicy miejskich zakładów elektrycznych z dyr. Tomickim na czele i z własną orkiestrą, która wytrwale grała do taktu dalszym, bardzo licznym grupom pochodu, a w pierwszej z tych grup szło włościanstwo polskie. Było tego ludu sporo i osiwiałych kmieci i dziewczuch w barwnych sukienkach i dziatwy wiejskiej. Szli rażno z pieśnią patriotyczną na ustach.

Dalej urzędnicy i robotnicy kolejowi z orkiestrą, Sokół II., Sokół IV., urzędnicy pocztowi telegrafistki, telefonistki, listonosze, urzędnicy sekcji odbudowy osiedli, reprezentacja polskiego Czerwonego Krzyża, związek tow. dobroczynnych chrześc. i różne organizacje kobiece, młodzież akademicka obojga płci, słuchacze politechniki, akademii weterynaryj, sieroty „Ochrony dzieci” i sieroty zakładu miejskiego, stowarzyszenia „Gwiazda”, im. Kościuszki i inne, korporacje rzemieślnicze ze sztandarami,



Z ostatnich dni rewolucyi Niemieckiej: Noske przed gmachem Zgrom. narodowego w Stuttgardzie w przed dzień swego ustąpienia.

pod pomnikiem Sobieskiego na wałach hetmańskich. Teatr miejski uczcił święto uroczystym przedstawieniem po południu i wieczorem. W koszarach odbyły się po południu obchody, wieczorem zaś uroczyste zebrania w sali stow. „Gwiazda” i w innych stowarzyszeniach.

Okolo godziny 9 wieczorem na szczycie kopca Unii Lubelskiej płonęły barwne ognie sztuczne i puszczano rakiety kolorowe. Obserwowały te efekty świetlne z pewnych punktów miasta tłumy publiczności.

Dzień cały przeminął spokojnie, sprzyjała pogoda do wieczora.

Lwów godnie uczcił święto narodowe.

### Od wydawnictwa.

Szanownych P. T. Odbiorców prowincjonalnych prosimy o wyrównanie zaległych rachunków, w przeciwnym razie wstrzymamy wysyłkę.

Przesyłki w listach pieniężnych przyjmujemy tylko w markach!



Z ostatnich dni rewolucyi Niemieckiej. Frankfurt nad Menem widziany z aeroplanu

1. Hala miejska na tle okolicy miasta.

2. Zakłady fabryczne na przedmieściu Griesheim, główny punkt przy zajęciu miasta przez Francuzów.

3. Motyw z głównego dworca kolejowego.

ROBERT HICHENS.

# Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Starczowskiej.

TOM I.

1

I.

Doktor Meyer Iseacson wybił się z niedłwie prężną szybkością, z jaką tylko nowoczesny żyd, którego domem jest Londyn, wybić się może. Jak pocisk godzi w ciało, tak on trafił w samo sedno powodzenia. Nikt go nie znał, nikt o nim nie słyszał, aż naraz wszyscy zaczęli mówić o nim, o cudownych kuracjach, które przeprowadził, radząc każdemu, żeby się do niego udał. Dziwnym jakimś sposobem, nazwisko jego – nazwisko niełatwe do zapamiętania dla każdego, kto je usłyszał – przedostało się do eleganckich londyńskich salonów. Kobiety, nawet zdrowe, uczyły się nagłe chore, żeby zasięgnąć jego lekarskiej porady: „Gdzie mieszka?” „na Herley Street, naturalnie?” było ustawicznym pytaniem. Ale dr. Iseacson nie mieszkał na Harley Street, nie był człowiekiem, któryby się ukrył w tłumie kolegów: „Cleveland Square, St. James” było nieoczekiwaną odpowiedzią; dom jego był odosobniony i cudownie urządzony.

Skrzydłata legenda opiewała, że był bardzo bogatym i został praktykującym lekarzem jedynie z zamiłowania. Jego dyagnostyczne zdolności, były tak nadzwyczajne, że musiał im dać uścisk; namiętnością jego było studyowanie ludzkości, a któż ma do tego większą możność jak lekarz i ksiądz?

Pacyenci opowiadali z entuzjazmem o jego badawczych oczach, wogóle, jego osobistość czyniła wielkie wrażenie: „Niema nikogo jak on” było częstym komentarzem o drze Meyerze Iseacsonie, a zdanie to jest prawdziwym komplementem w Londynie, siedzibie małp i papug. Dyskutowano na temat jego wieku i pochodzenia. Dużo osób myślało, że ma „około czterdziestki”, wiek bardzo dogodny, dość młody, żeby móżdżk roić jeszcze bezgraniczne nadzieje – dość podeszły, żeby się kontentować już otrzymanem, w każdym razie niezwykle powodzeniem. A jego pochodzenie? Meyer przypominał Niemcy, co do Iseacsona, nazwisko to stało przed wyobraźnią tułacznych synów Izraela. Niektórzy mówili: „wygląda jakby przyszedł ze Wschodu” na co ktoś cynicznie odpowiadał: „tak ze Wschodniej Dzielnicy”. Rzeczywiście, postać doktora z Cleveland Square, łączyła te oba przypuszczenia. Idąc w dół Brick-Lene i na bocznych jego ulicach można spotkać ludzi tego typu; ludzi średniego wzrostu, szczupłych, z gęstym, kędzierzawym włosem, wyrazistymi oczyma, szerokimi nozdrzami, wystającymi kośćmi policzkowymi, ludzi, którzy stanowczo wyglądają na nie Anglików.

Dr. Meyer Iseacson był do tych ludzi podobnym. Posiadał jednak coś, co go od nich wyróżniało. Wyglądał niezmiernie żywotnie, prawie nienaturalnie żywotnie, kiedy był wśród angielskiego otoczenia, ale nie wyglądał ani namiętnie, ani chciwie. Można było wyobrazić go sobie czyniącego coś dziwnego, ale nigdy nic niśkiego. Była w jego wzroku jakaś moralna dysfunkcja, rzadko widywana u mieszkańców Brick-Lane. Jego wąskie, sniade ręce, przypominały ręce wysoko urodzonych Egipcjan. Jak wielu ze swego narodu dr. Iseacson był z natury artystą. Instynktowe zamiłowanie do tego co lepsze na świecie, płynęło razem z krwią w jego żyłach. Lubił piękne przedmioty i wiedział co piękne, a co nie. Drugorzędne dzieła nie przemawiały wcale do niego, pierwszorzędne zaś, znajdowały w nim entuzjastyczny oddźwięk. Nigdy nie czuł się zmęczonym patrząc na piękne obrazy, szlachetne posągi, brzozy, cenne stare porcelany, delikatne hafty i wspaniałe klejnoty; piękna architektura czyniła na nim wielkie wrażenie. Co do muzyki, kochał ją namiętnie, jak zresztą wiele żydów.

Mówię o żydach, że mają zawsze pewną cechę kobiecości, nie zniechęcałości. W drze Meyerze Iseacsonie cecha ta bezwzględnie istniała. Był intuicyjnym jak kobieta i jak kobieta był gwałtownym w swych sympatyach i antypatyach. Rozumiał kobiety instynktownie tak jak i kobiety go rozumiały; często wiedział coś, nie wiedząc

skąd o tem wie. Taka znajomość kobiet jest u mężczyzn, może na szczęście, bardzo rzadką. Kiedy wiele mężczyzn błądziło w ciemnościach, on szedł śmiało, na pewne. Nie był żonatym.

Stan kawalerski jest uważany przez niektórych za niekorzystny dla lekarza, utrzymują, że przeszkadza jego karierze. Dr. Meyer Iseacson nie był tego zdania. Pomimo, że nie był specjalistą chorób nerwowych, jego poczekalnia była zawsze pełna pacjentów; gdyby był żonatym nie mógłby ich mieć więcej, nieraz nawet myślał, że miałby ich mniej.

Nagle stał się modnym i pozostał nim w dalszym ciągu.

Nie miał nic szczególnego w sposobie bycia. Nie starał się przyciągać kobiet wystudowaną brutalnością, ani czarować kliwą sentymentalnością. Był zawsze naturalny, inteligentny i całkowicie zainteresowany osobą, z którą przebywał. Że był człowiekiem światowym, to pewne. Często widywano go na koncertach, w operze, na obiadach, rautach, a nawet i wielkich balach.

Każdego dnia z rana odbywał konny spacer do Parku, raz w tygodniu wydawał obiad na Cleveland Square; lubiono bywać w jego domu, będąc pewnym, że nikt się nie znudzi, ani struje. Mężczyźni cenili go na równi z kobietami, pomimo, że jego rysy przypominały im mieszkańców Brick-Lene. Jego prawość, rozum i dobra wola, rozbrajały niechęć John Bull'a wywołaną jego leotyyczną powierzchownością. Ogólnem było przekonanie, że dr. Meyer Iseacson był szczęśliwym wybrańcem losu.

Pewnego czerwcowego poranku, doktor powracał ze swego spaceru. Był sam. Kofi jego, wygalopowawszy się w parku, szedł spokojnie, wciągając łagodne powietrze do rozdętych chrap. Zanosilo się na upał i doktora ogarnęło uczucie lenistwa, co przywiodło mu na myśl oczekującą go pracę. Za kilka minut będzie na Cleveland Square i po kąpieli, filiżance kawy i przeczytaniu dzienników, zacznie się defilada chorych. Westchnął i wstrzymał konia, nie chciało mu się iść na przeciw tej defilady. A jednak procesja ta wnosila zainteresowanie w jego życie. Na ogół był człowiekiem czynnym, nie potrzebował zmuszać się do zapału, czuł go rzeczywiście. Miał namiętność do badania i zawód jego dawał mu szerokie do tego pole. Lubił siedzieć sam na sam z pacjentem w swym spokojnym gabinecie i wyszukiwać nici, łączących stronę fizyczną z moralną, wpływ duszy na ciało i ciała na duszę. Ale dzisiaj czuł odrazę do pracy. Głęboko w jego czynnej naturze tkwiło ukryte coś, co tęskniło do słońca, do długich marzeń, zdając wszystkie wypadki pogodnie, a może tylko obojętnie w ręce Opatrzności.

– Zrobię sobie któregoś dnia wakacje – rzekł do siebie – długie wakacje. Wyjadę daleko stąd, do kraju, w którymbym się czuł u siebie i gdzie jest moje właściwe miejsce.

Myśląc tak, podniósł oczy i wzrok jego padł na Pałac Królewski, koło którego przejeżdżał, na otaczające go sztachety, żołnierzy strzegących wejścia i ich jasne, spokojne, brytyjskie oczy.

– Gdzie jest moje właściwe miejsce – powtórzył.

Uśmiechnął się. Czy rzeczywiście zapragnął nieczynnego, leniwego życia?

Nagle, usposobienie jego się zmieniło. Zachciało mu się czegoś tragicznego, czegoś straszniejszego, nawet okropnego, wypadków niezwykłych, które odosobniają człowieka w nie zakłanego od reszty ludzi.

Niezwykle piękna pogoda obudziła w nim cudzoziemski pierwiastek. Londyn wydał mu się nic nieznaczącym miastem, w którym taki człowiek jak on, nie może ani marzyć, ani czynić z całą beztroskliwością albo energią, do których był zdolnym.

I jak nieraz inteligentne dzieci to czynią, wyobrażał sobie daleką okolicę, nad którą romantyczność rozpościera swe połyskliwe skrzydła, gdzie mógłby zużytkować utajone siły swej duszy, siły, których wyjawienia dałoby mu pełnię życia, w najwyższym ich napięciu. Scisnął konia kolanami, szlachetne zwierzę zrozumiało wolę swego pana i przeszło w klusa. Przejechał wzdłuż ogrodu Stafford House i za chwilę dr. Iseacson stanął przed bramą swojego domu.

– Za dwadzieścia minut przynieś mi księgę wraz kawą – rzekł, wchodząc do służącego. – W pół godziny później siedział w saloniku na fotelu, popijając kawę, dzienniki leżały obok,

a na kolanach trzymał otwartą księgę, w której były wpisane nazwiska osób, mających tego dnia być u niego.

Przypatrywał się, szukając między nimi takiego, któreby go zainteresowało. Pierwszym pacjentem był jeden pan, który miał do niego wstąpić, idąc do City. Następowaly nazwiska trzech pań, potem jednego chłopca z zaniepokojoną matką, doktor posiadał sporą paczkę listów w biurku. To była przedpołudniowa praca. Odwrócił stronę i spojrzal na popołudniowe gozdziny. „Druga, Mrs. Lesneur; pół do trzeciej, Miss Mudish; trzecia, dziekan z Greynstone; pół do czwartej, lady Carle; czwarta, M. de Lye; pół do piątej, Mrs. Harringby; piąta, Sir Henry Grebe; pół do szóstej, Mrs. Chepstow”, to było nazwisko ostatniej pacjentki.

Dzienna praca dra Iseacsona kończyła się, a właściwie powinna się była kończyć o szóstej; nieraz jednak poświęcał swym pacjentom więcej niż po pół godziny, co opóźniało jego zajęcie, ale nie przyjmował już nikogo po chorem, który był zapisany na godzinę w pół do szóstej.

I tak Mrs. Chepstow była ostatnią, którą miał dzisiaj przyjąć. Siedział z otwartą księgą, wpatrując się w jej nazwisko. Było to nazwisko dobrze mu znane, dobrze znane całemu angielskiemu towarzystwu.

Mrs. Chepstow była wielką pięknoscią już na schyłku; dnie jej sławy długo trwały, teraz jednak zdawało się, że się już kończą. Miała przeszło czterdzieści lat, lecz przyznawała się tylko do trzydziestu ośmiu. Powiadają niektórzy, że dobroć utrzymuje młodość. Mrs. Chepstow używała rozmaitych środków, ale tego zaniechała. Kroku pomiędzy estetyzmem a ascetyzmem nie zrobiła nigdy, pomimo, że uczyniła ich dużo, niestety, nawet fałszywych. Była córka arystokratycznych lecz niezamożnych i dziwnych rodziców; ojciec jej sir Edward Page, syn lorda Cheam, był dobrze znany w Bankrupts Court, a matka odznaczała się również lekkomyślnością co do pieniędzy, mówiąc, że są na to, żeby je wydawać, a nie chować. Trzymała się tej zasady tak ściśle, że w końcu sir Edward ogłosił w dziennikach, że nie będzie płacił długów swej żony; co prawda było to już wtedy, kiedy oddawna nie mógł płacić swych własnych, znajdował jednak, że jego godność tego wymaga.

Być może, że materialne kłopoty jej rodziców, wpłynęły na życie Mrs. Chepstow. Już za młodu obawiała się ubóstwa, zanim doszła do dwudziestego roku życia, wiedziała z własnego dwukrotnego doświadczenia, co to znaczy „być wyprzedanym”, wołała zatem drugą alternatywę „sprzedać się samej”, i mając dwadzieścia jeden lat, wyszła za mąż, za Mr. Chepstow, bogatego piwowara, dla którego nie miała nawet sympatii, i, jako Ms. Chepstow zyskała w towarzystwie londyńskim opinię „piękności”. Przewano ją Bella-Donna, fotografowano, rozpisywano się o niej, uwielbiano, i sława jej sięgała tak daleko, jak tylko sława beczynnej, pięknej kobiety w naszych czasach sięgać może.

Została wreszcie bohaterką głośnego, rozwodowego procesu.

Mr. Chepstow, niepomyślny, że pomiędzy przymiotami nowoczesnego męża pierwsze miejsce zajmuje zamykanie oczu na postępowanie pięknej i ogólnie podziwianej żony, wyciągnął je na jaw i zrujnował jej opinię. Przysądzone mu znaczne odszkodowanie od bardzo znanego człowieka, którego żona zażądała naturalnie zaraz rozwodu. I Mrs. Chepstow została z towarzystwa usunięta. Wtedy zaczął się nowy okres w jej życiu, okres zupełnie niepodobny do poprzednich.

Miała dopiero dwadzieścia sześć lat i była u zenitu swej piękności. Przypuszczano, że człowiek, dla którego poświęciła swą dobrą sławę, ożeni się z nią zaraz, po otrzymaniu rozwodu, niestety, umarł przed zapadnięciem ostatecznego wyroku. Przyszłość Mrs. Chepstow dostała się w ręce Fatum; a ono spuściło palec w dół. Powszechnie znana – teraz w złym świetle piękna i młoda, musiała sama sterować łodzią swego życia i wtedy, wyszedł na jaw w jej charakterze rys, który pięknym nie był; okazała zamiłowanie do pieniędzy, namiętne upodobanie w materialnych rzeczach.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Kolonie i półkolonie wakacyjne Rady robotniczej w Nowym Sączu: Na tle budynku kolonii. Najmłodsza dziatwa otacza swych opiekunów i kierowników.



Kolonie i półkolonie wakacyjne Tow. Rady Robotniczej w Nowym Sączu: Uchodźcy z Górnego Śląska w kolonii wakacyjnej w Rytrze.

**Kolonie i półkolonie wakacyjne Tow. Rady robotniczej w Nowym Sączu**

W roku 1919 nrządziła Powiatowa Rada Robotnicza P. P. S., w Nowym Sączu kolonię waka-

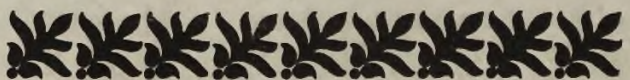
Podwieczorki gotowane w szkole kolejowej, z półdarów amerykańskich, wydawano dzieciom bezpłatnie, poprzedzając je półdniowymi zabawami i wycieczkami.

**Powrót śpiewaka z niewoli.**

Wybrańcom losu przypadają w udziale niejednokrotnie niespodzianki, decydujące o ich dalszej karierze. Bywają złe, bywają i dobre. Nie każdy jednak talent prawdziwy ródzi się w czepku, dnużo też napotyka się w życiu niezwalczonych przeszkód, oddalających naturalny rozwój światowej ich sławy. Do rzędu tych, którym figla niemiłosiernego los spłatał, zaliczyć możemy śpiewaka operowego, p. Alfreda Langera. Krakowianin, uczeń prof. Heilmanna w Berlinie, po odbytych studiach za granicą zaraz zwrócił na siebie uwagę, jako siła niepoślednia, następstwem czego zaangażowano go do berlińskiej opery, gdzie też występował aż do wybuchu europejskiej wojny. Sroga Bellona, rujnując tyle milionów egzystencji ludzkich, nie ominęła naszego śpiewaka. Ubrany w kamasze austriackie, zagnany na front, pędzony z okopów w okopy, podzielił wreszcie losy wielu, dostawszy się do niewoli rosyjskiej. Czteroletnia tułaczka po Rosyi, w warunkach najstraszniejszych, nie złamała jednak artysty. Zahartowany w przeciwnościach zdołał powrócić do kraju i wystąpił po raz pierwszy w Krakowie dnia 14 maja b. r. w sali Towarzystwa Lekarskiego (Radziwiłłowska 2).

P. A. Langer posiada wysoką kulturę śpiewacką, obdarzony jest miękkim, a przytem wielkim głosem basowym o nieskończenie w dół idącej skali i nadzwyczaj miłym timbre. U nas nieznanym prawie, dzięki wymienionym zaletom talentu święcił tryumfy za granicą.

Krakowowi nadarza się wyjątkowa sposobność poznania wybitnego śpiewaka.



Kolonie i półkolonie wakacyjne Tow. Rady Robotniczej w Nowym Sączu: Grupa dzieci z kolonii wakacyjnej w Rytrze.

cyjną dla najbiedniejszych i anemicznych dzieci miasta Nowego Sącza. W pięknej miejscowości Rytrze, pod Sączem wynajęto dwupiętrową willę i po przeprowadzeniu licznych adaptacji, przewieziono tamże 1 lipca dzieci na dwumiesięczny pobyt. Posiłki wydawane pięć razy dziennie, bardzo pożywne, a cały wolny czas spędzały dzieci przy zabawie i małych wycieczkach, pod opieką trzech sił nauczycielskich. Personal kuchni składał się z kierowniczką administracyjną, kucharki, dwóch pomocniczek i wspomnianych trzech sił pedagogicznych. W lipcu przybywało w kolonii 70 dziewcząt, w sierpniu 70 chłopców, w wieku od 5 do 14 lat. Pobyt dzieci i wyżywienie były zupełnie bezpłatne, pominiawszy kilka zaledwie wyjątków, w których rodzice niścili drobne datki. Przed wysłaniem dzieci do kolonii przeprowadzono badanie lekarskie. Zwazenie dzieci przed i po sezonie wykazało znakomite wyniki. Komitet prowadzący kolonię miał olbrzymie zadanie w zapewnianiu potrzebnych dochodów, w nabywaniu prowiantów i regularnem dowożeniu tychże do kolonii. Po skończonym sezonie wakacyjnym sprowadziła Rada Robotn. za pośrednictwem Towarzystwo Obrony Zachodnich Kresów Polski 45 dzieci uchodźców górnośląskich (po wybuchu powstania na Górnym Śląsku) w pierwszych dniach września i utrzymywała je pozostałymi funduszami i prowiantami do 15 października. Niezależnie od kolonii w Rytrze prowadziła Rada Robotnicza przez lipiec i sierpień półkolonię wakacyjną dla 300 dzieci w Nowym Sączu, pod opieką 6 sił nauczycielskich.



Odstąpienie pomnika Naczelnika państwa w obozie internowanych w Dąbiu: Grupa oficerów i żołnierzy podczas przemówienia pułkownika Trekslera

# Kronika

## tygodniowa

Maj dobiega już do połowy, a kronikarz jak się wpakował raz w politykę, ani rusz nie może się zdobyć na wiosenne nastroje. Tematów politycznych jest taka moc, że nie brakuje materiału choćby przez rok cały, a każdy poprostu aż się presi, aby go „wziąć na papier”. A na tem cierpią inne aktualne zdarzenia, o których można wspominać choćby półgębkiem, lub musi się przejść nad nimi do porządku dziennego.

A tak się złożyło, co sobie może tylko chwalić każdy kronikarz, że sensacyi nie mamy w jednym tygodniu po kilka naraz, ale co tydzień zdarzy się coś nowego, jak gdyby według aptekarskiej zasady „co godzinę po łyżce stołowej”.

Mielikmy więc z kolei: pęknięcie rury wodociągowej i to jednej z najpoważniejszych, co nas zmusiło do obchodzenia się bez wody przez dwa dni, potem wymianę koron na marki, robotnicze święto pracy w dniu pierwszego maja, wreszcie subskrypcję polskiej pożyczki państwowej, nie mówiąc już o odwiedzinach różnych ministrów i strajkach, z których ostatnimi były piekarski i kęlnarski.

Tematem niniejszej kroniki miało być sprawozdanie z dnia pierwszego maja i omówienie subskrypcji, do czego sposobność nadarzyła się z okazji obchodu Konstytucyj, by w ten sposób zmanifestować, że dobro kraju leży nam na sercu, zanim przecież zabiorę się do tego, kilka słów poświęcić muszę strajkom.

Najpierw zastrajkowali piekarze „biali”, potem w ich ślady poszli „czarni”, to jest zajęci wypiekaniem chleba. Jedni i drudzy żądają poprawy bytu, choć wynagrodzenie miesięczne obliczają już na tysiące. Majstrowie nibyto jęczą na ciężkie czasy, w rezultacie przecież zgodzą się na ich postulaty, bo to napewno zapłacą nie oni lecz konsumenci. Możemy więc z otuchą spoglądać w przyszłość, bo, malczko, a ceny chleba i bułek pójdą znów w górę.

Na tym strajku wyjdzie dobrze magistrat, gdyż będzie miał wymówkę, dlaczego i w tym tygodniu nie dostanie ludność chleba „kartkowego” i pan minister aprowizacyi dowiedziawszy się, że w Krakowie „świętują” piekarze, wyda rozporządzenie, aby do Krakowa nie wysyłano mąki, bo ktoś z niej będzie co piekł, skoro piekarze radzą. A choć sprawę się załatwi ostatecznie, dużo wody upłynie i we Wiśle i w Radawie, zanim się znów mąka pojawi.

Kelnerzy, zajęci w różnych cukierkach i kawiarniach, doszli do przekonania, że dotychczasowy dziesięć procentowy „podatek”, jaki doliczają gościom do rachunków, nie wystarczy. Przypomnieli sobie, że przed kilku miesiącami uchwalili, iż się im „należy” piętnaście procent, postawili też ultimatum. Cukiernicy i kawiarnicy poszli w ślady majstrów piekarskich i także narzekają na ciężkie czasy, w rezultacie zgodzą się przecież tak skawie, bo to bynajmniej nie obciążą ich kieszeni. Kelnerzy „uchwalili”, oni się „zgodzą”, a goście „zapłacą”. Bieda tylko, że w tej kwestyi zapomniano zapytać o zgodę i zdanie najbardziej interesowanych, to jest konsumentów, ale nie ulega kwestyi, że nie zrobią obstrukcyi, jak to było przy wprowadzeniu dziesięćprocentowego „podatku”. Zresztą stałymi bywalcami kawiarni są przeważnie paskarze, a tym wydatek jeszcze kilku koron uszczerbku nie zrobi.

Według zasięgniętych informacji, zarobek dzienny kelnera w pierwszorzędnej kawiarni lub cukierni wynosi tylko trzysta koron. I to bynajmniej nie w największej!... Są między nimi wybrańcy losu, obliczający swe dzienne dochody i na tysiące.

Ale to im nie wystarcza, bo teraz ciężkie czasy, choć pomagają sobie na różne sposoby, myśląc się przy rachunku, na szczęście nigdy na swoją niekorzyść, z zasady brak im drobnych na wydanie reszty, tu i ówdzie wymyślili nawet nową relację korony do marki przy wydawaniu reszty. Według niej korona i pięćdziesiąt halerzy — to marka.

Że ciężkie czasy, nikt nie zaprzeczy, ale też każdy dochodzi do wniosku, iż dziś, aby móżdżek żyć dość znośnie, jadać codziennie obiad i mieć całe trzewiki, trzeba być kelnerem, czeladnikiem piekarskim lub czemś podobnym, a nie urzędnikiem lub, co jeszcze gorsze, dziennikarzem lub literatem.

Wielu ludzi skazanych jest na żywienie się w restauracjach i kawiarniach. Tak było przynajmniej dawniej, teraz, aby sobie na coś podobnego pozwolić, musi się być paskarzem. Nawet dochody kamieczników nie pozwalają na odwiedzenie restauracyi, gdzie flaczki „po warszawsku” (przypominające smakiem pomysłom...)

kosztują dziesięć koron, tyleż porcyjka „pincek”, nie wystarczająca na zaspokojenie głodu kotka, a nie człowieka, i to pracującego ciężko, choć może nie rękami. Poseł Bojko, który w „Piaście” pisał, że teraz kolej na chłopów, aby się dostali do owej misy, do której dostępu bronili im dotąd „panowie”, z pewnością wyrzekłby się tego, gdyby mu zaproponowano coś podobnego. Misa jest, ale na tej misie nie lema, ci zaś, którzy mogliby coś dać, wolą to schować dla siebie lub puścić „na pasek”. Do swojej chłopskiej misy nie zaproszą żadnego „ciaracha”, choć całym marzeniem tych ostatnich jest dziś, aby mogli być kiedyś, „jako jeden z nich”, to jest i najedzeni i zadowoleni ze siebie i ze życia.

Głodujemy zatem, a że Polak, gdy głodny, to jest zły, klniemy na cały świat, na siebie samych, na życie... Pociesza nas wprawdzie minister, że nie jest źle, bo złota wystarczy do nowych zbiorów, ale nie będzie nam zbyt słodko, gdyż cukru brak. Pono ma go być moc na Ukrainie, ale stamtąd przejeżdża tylko przez Polskę, gdzieś na Zachód, który też cukru potrzebuje.

I dlatego bardzo mi się podobał transparent w dniu pierwszego maja podczas pochodu. Wypisano tam wielkimi literami: „Żądamy pracy i chleba”. I pomyślałem sobie zaraz, że trzeba to w ten sposób zrozumieć, iż chleba chcemy dziś, a pracy dopiero jutro i to ośmlogodzinnej i z uwzględnieniem wszelkiego rodzaju świąt. Na tym punkcie jest lud *pracujący* bardzo drażliwy i bardzo skrupulatnie przestrzega terminów, ale wyłącznie świętowania.

W dniu tym od południowej strony Krakowa nadciągnęła ku Rynkowi grupa naszych domorosłych komunistów z tablicą, na której wypisano: „*Niech żyje Rosya sowiecka*”. Zstawiając ten pierwszy ich publiczny występ z komunistycznymi odezwaniami, rozrzucanymi w przeddzień tu w Krakowie, a drukowanymi w języku polskim i... żargonie, mimowolnie musiałem się postawić sobie pytanie: „A tym czego się znowu zachcelewa?... Chcieli okazać swą radość, mogli to zrobić z okazji zajęcia Budydyczowa lub przyznaniu żydom Palestyny (choć w niej rozsiadł się tymczasem jakiś arabski królik „Fajzel I”, a nie „Fajwel”...). Czy jednak sądzą, że w ten sposób przyczynią się do zwycięstwa i... jakże żywią w głębi swego rzekomo „neutralnego” serca, i że, choćby nawet ich życzenie się spełniło i Leninowe zasady przyjęły się na naszym gruncie, oni potrafią ogólny kierunek ująć w swe ręce?... W to należy wątpić. Nasze nawet najskrajniejsze warstwy nie pozwalają się tak łatwo za nos wodzić, jak masy ciemnego, rosyjskiego chłopstwa, przyzwyczajone do knuta, wszystko jedno, złoty on, czy czerwony!... Tego rodzaju „polityczne wystąpienia” drażnią tylko niepotrzebnie i łatwo mogą być ową małą iskierką, która wywołuje gwałtowny pożar. A tego oni sami chyba nie pragną, wiedząc, jaką, zupełnie słusznie, sympatya cieszą się u nas i to literalnie *we wszystkich* warstwach społeczeństwa.

To ich pobojne, pierwszomajowe życzenie nie spełni się przecież i we własnym dobrze zrozumianym interesie nie powinni zatem niepotrzebnie dolewać oliwy do ognia. Bo, jeśli miałby kiedyś wybuchnąć, najdotkliwiej popieczę ich samych, a tego chyba nie pragną.

Na ogół dzień pierwszego maja, jako *święto pracy* obchodzony według przymusu próżniactwem, przeszedł zupełnie spokojnie i przy pięknej pogodzie, że zaś wypadł w sobotę, na Kazimierzu i Stradomiu wstrzymano się zupełnie od pracy, zamknięto nawet giełdę „n Spatza”, młodzież zaś wyznawcy zasad Lenina i Trockiego podążyli ku Rynkowi, by wziąć udział w zgromadzeniu i pochodzie.

Natomiast świecili nieobecnością w dniu trzeciego maja, podczas obchodu rocznicy Konstytucyj i nie kwapili się bynajmniej z subskrybowaniem w tym dniu polskiej pożyczki państwowej.

„Neutralność” nie pozwala im na to, choć znów z drugiej strony nie przeszkadza im w publicznym manifestowaniu się z sympatjami dla sowieckiej Rosyi.

Jeśli sobie przypomniemy, z jaką skwapliwością różne sfery naszego społeczeństwa spieszły do podpisywania austriackich pożyczek wojennych, po których zostały im w spadku bezwartościowe asygnaty, mogące służyć do wytapetowania jakiejś ubikacyi, z tą rezerwą, jaką okazują przy subskrypcyjach naszej polskiej pożyczki, mimowolnie nasuwa się na myśl, że są ludzie, którzy Austryę bardziej kochali niż Polskę, i że za rządów tamtej czuli się jakoś więcej „u siebie”.

Nie kierują tych słów specjalnie pod adresem obcych narodowości lub choćby tylko „neutralnych”, owszem odnoszą się one i do potężnego zastępu z urodzenia i przekonania, jak mógłby kto sądzić z ich słów. Ale widocznie są oni Polakami tylko słowem, a nie czynem, bo gdy kraj zwraca się do nich z apelem, by mu przysiali z pomocą, udają głuchych.

A czegoż żąda dziś od nas Ojczyzna? Czy jakiegóż wielkiego poświęcenia, połączonego może z naszą

szkodą?... Broń Boże!... Ona wzywa tylko, byśmy Jej przyszli z chwilową pomocą, na czem zrobimy nawet bardzo dobry interes; żaden bowiem bank ani kasa tyle nie płaci od złozonego kapitału. Ma się też pewność, że kapitał jest dobrze ulokowany, bo gwarancją bezpieczeństwa daje kraj, a chyba nie brak dowodów, że ma on wszelkie dane do rozwoju i trwałego bytu.

Pieniądze, jakie się złoży, mają być obrócone na opędzenie najkonieczniejszych wydatków bez potrzeby oglądania się na obcą, zewnętrzną pomoc, co się musi przyczynić do podniesienia wartości naszej waluty i znaczenia w opinii całego świata cywilizowanego. Chyba zaś każdemu z nas, choćby politycznie chciał okazać swą neutralność, z materialnego punktu widzenia powinno na tem zależeć. Nie rozchodził się zatem o okazywanie sympatyi, ale poprostu o własny, dobrze zrozumiany interes.

Poza tem nie zapominałmy o tem, z jakim przekonaniem wspominaliśmy o Czechach, że im się państwowa pożyczka wojenna nie udała i starajmy się wszelkimi siłami o to, aby oni w najbliższym czasie nie mieli sposobności w ten sposób i o nas się wyrażać.

Pieniądzy u nas nie brak. Całe masy leżą bez użytku tak w mieście, jak i na wsi, gdy tymczasem złożone na pożyczkę państwową obustronnie mogą przynieść pożytek. Kraj opędził swe potrzeby, a właściciel gotówki nieknuje ją korzystnie i będzie miał w dodatku to wewnętrzne zadowolenie, że dopomógł Ojczyźnie w jej największej potrzebie i uchronił Ją, stan posiadania i siebie, od wyzysku przez kapitał zagraniczny.

Podnoszono przy okazji subskrypcyj ośm'u pożyczek wojennych austriackich energię, z jaką niektóre nasze władze przyczyniły się do ich powodzenia, spodziewać się zatem należy, że i teraz dołożą wszelkich starań, aby i obecna pożyczka wypadła jak najlepiej, zwłaszcza, że jest ona nie wojenna, lecz pokojowa. Zachętą powinno być ponadto, że ich praca ma przynieść korzyść ich własnemu państwu, a nie obcemu. Być może, że pewnego rodzaju bodźcem były dla niektórych owe procenty, jakie otrzymywali od subskrybowanych kwot. Obecnie niech pamiętają, że, jeśli pójdą na rękę rządowi, to i on o nich nie zapomni i tak, jak już dotąd czynił, i nadal postara się o poprawienie ich bytu materialnego.

Mogliśmyby wylczyły instytucye, które w tym kierunku wykazały największą energię i wymienić po nazwisku ich „najgorliwszych” funkcyjnaruszy, nie wątpimy zatem, że i teraz postarają się o to, aby wszystkim poszło jak najskładnie.

Przy tej sposobności poruszyć należy przecież jeden mankament, który u nas niczem owo szydło z worka wylaził przy przeprowadzeniu każdego przedsięwzięcia.

Mówi się i pisze wiele, robi się zaś potem inaczej.

Tak było i z subskrypcją pożyczki w dniu trzeciego maja. Ogłoszono, że w tym uroczystym dniu najlepiej zmanifestuje każdy swe patriotyczne uczucie, jeżeli pospieszy ze zgłoszeniem swego udziału w jednej z instytucyj finansowych, które w tym celu będą przez cały dzień otwarte, tymczasem w piśmie codziennych z dnia 2 maja wyczytaliśmy lakoniczną notatkę: „W dniu 3. maja będą wszystkie instytucye finansowe z powodu święta narodowego przez cały dzień zamknięte”.

Nie należało zatem ogłaszać przedtem wezwania zachęcającego; jeżeli się zaś ogłosiło, powinno się było dla konsekwencyi umożliwić jego spełnienie. Jest to wprawdzie drobnostka, ale i takie drobnostki zrażają niektórych. Niejeden tłumaczy się potem:

— Chciałem, ale nie moja wina, że nie mogłem!...

A takich, którzy polują na znalezienie wymówki, jest niestety zbyt wielu...

Niechże więc P. T. Czytelnicy nie idą w ich ślady!...



### Odsłonięcie pomnika Naczelnika państwa w obozie Internowanych na Dąblu.

(Do ilustracyi na str. 9.)

Po obchodzie Trzeciomajowym w Krakowie odbyła się w obozie internowanych uroczystość odsłonięcia pomnika Naczelnika państwa Piłsudskiego. Do zebranych oficerów i żołnierzy w szczerych i gorących słowach przemówił komendant obozu pułkownik Treksler, przedstawiając zasługi pierwszego marszałka Piłsudskiego dla Ojczyzny, nawiązując do obecnej chwili swoje słowa i zaznaczając, że pomnik ukochanego wodza stanął tam gdzie pierwszej binst cesarza Franciszka Józefa I. Po przemówieniu nastąpiła defilada załogi obozu przed pomnikiem.

## Tragiczna śmierć nieustraszonego lotnika.

Dnia 3. maja w południe na lotnisku w Rakowicach pod Krakowem zaszedł straszny wypadek niezwykłej śmierci Emila Mayera, sierżanta, instruktora szkoły lotniczej, w chwili wykonywania ewolucyj powietrznych na aparacie bojowym typu „D. III<sup>a</sup>”. Po dokonaniu na znacznej wysokości kilku niebezpiecznych koźłów, zwanych w języku tech-



Tragiczna śmierć nieustraszonego lotnika: Ostatnia podobizna s. p. sierżanta Emila Mayera.

nicznym *looping*, Mayer zniżył aparat na wysokość 100 m. od ziemi, popisując się t. zw. Korkociągami. Ostatnia ewolucja zadecydowała o życiu śmiałego lotnika. Mayer „wszedł w korkociąg” za nisko (wymagana wysokość od 400—500 m.) i nie mógł aparatu nastawić do lądowania. Z zawrotną szybkością aparat wbił się pionowo w ziemię, druzgocąc się w kawałki i grzebiąc poszarpane zwłoki nieszczęśliwego lotnika.

Sierżant Mayer uprzednio jako Poznańczyk służył w bojowych eskadrach armii niemieckiej i uczestniczył w wyprawie powietrznej na Londyn na aparacie, wchodzącym w skład eskadry słynnego lotnika Rietthofena. W wyprawie tej wszyscy lotnicy zginęli od kul lub płomieni, które zajęły aparaty skutkiem długiej ich czynności.

Jeden Mayer powrócił szczęśliwie z wyprawy, by wkrótce potem poświęcić swoje zdolności własnej ojczyźnie. Zmarły liczył zaledwie lat 27 i był bardzo cenionym instruktorem szkoły lotniczej, pozostawił też po sobie głęboki żal kolegów i przełożonych.

## Tragedya w pałacu pod „Jagniątkiem” w Krakowie.

(Do ilustracji na str. 1).

Przed kilkoma dniami rozegrała się straszna tragedia w pałacu pod „Jagniątkiem”. Pałac ten to własność WP. Potockich, u których to służyli J. Mazur, lokaj i Rozalia Patkówna, kawiarka. Między obojga wywiązała się gorąca miłość mimo, że Mazur miał żonę i dzieci. Stosunek ten wreszcie zwrócił uwagę wszystkich. Z Krzeszowic przeniesiono ich do Krakowa, ale wkrótce postanowiono ich rozłączyć. Kochankowie zrozumieli, że łączące ich uczucie jest zbyt silne, aby mogli rozłąkę prze-

nieść. W wigilię rozłąki, zesłali się w pokoiku na trzecim piętrze, gdzie zapadła decyzja zakończenia samobójstwem. Mazur chwycił Patkówną w pól i wyrzucił ją przez okno, na bruk, gdzie zginęła na miejscu. Sam zaś nie mając odwagi skoczyć z okna oddał się w jakiś czas potem w ręce policyi.



Powrót śpiewaka z niewoli: Śpiewak operowy p. A. Langer.

# BERBERYJSKIE KOZY

(Tłumaczenie z angielskiego).

14

XI.

Tego dnia pod palmowemi drzewami w pobliżu czerwonej wioski odbyła się gwałtowna scena pomiędzy Benszaalalem a Achmedem. Przewodnik był opłacony przez Spahiza, który mu obiecał pewną kwotę pieniędzy, jeżeli sir Claude spędzi noc przy Słonej górze.

Benszaalal wzbraniał się wypłacić mu tej kwoty. Niespodziewany powrót Anglika rozgniewał Spahisa, pomimo spokojnej postawy, którą zachował o świącie przy rzece. Wiedział, na jak czulej wadze zawieszono są wrażenia takich kobiet jak Lady Wyverne, tych istot kapryśnych, zmiennych, niewolnic swych nerwów. Ostrożnie, starannie wytworzył w koło niej pewną atmosferę, w której sir poruszał na tajemniczym tle pustyni w romantycznym oświetleniu barbarzyńskiego, błyskotliwego świata. Nie widywał jej prawie w dzień. W nocy zawarli znajomość i w nocy się ciągnęła. Wyniosłe skały rzuciły czarny cień na ich przelotne spotkania, promienie księżycy powlekały je srebrem. Rzeka szumiała im nokturn. Wiatr pustyni owiewał ich swem tchnieniem.

I Romui — kobieta została oczarowana.

Z początku była jak samowolne dziecko, zrywające pęta, z tego dziecka wyrzwała zaciekawiona kobieta, która wkrótce przemieniła się w kobietę marzącą, z wyrazem podziwu w oczach. Raz tylko ukazała się jej w dziennym świetle, pełnym fizycznej siły i stanowczości, z ogniem podobnym do oslepiającego słońca. I znowu zanurzył się w mrok nocy. Skąd na nią wołał.

I Romui — kobieta została pociągnięta, była już blisko — blisko.

Ta misterna robota, którą Spahis tkął nitką po nitce, została podeptana kopytami mułów. Benszaalal przeklinał Achmeda i odmówił mu obiecanych pieniędzy.

Przestrach Lady Wyverne był jego wrogiem. Po upokorzeniu, którego doznała nad rzeką, kryjąc się przed mężem, sen jej pryśnie. Był tego pewnym.

Wściekłość go ogarnęła i wylał ją na Ach-

meda z gwałtownością, do której tylko arab jest zdolny.

Prosto z tej kłótni Achmed podążył do sir Claude, żeby mu towarzyszyć w jego nocnej wycieczce. Pomimo, że przed chwilą dostał z oburzenia z powodu zawiedzionej chciwości, wyglądał nie tylko spokojny, ale i ożywiony. Jechał obok Anglika z uśmiechniętą twarzą, prowadząc ożywioną rozmowę, jak to Lady Wyverne widziała z werandy.

Zamiłowanie do pieniędzy u araba jest namiętnością, jego serca, umysłu. całego jego jestestwa. Zawieź to uczucie, a rozbudzisz w nim demona subtelny, wytrwałego, mściwego bez cienia skrupułu. Benszaalal dobrze o tem wiedział, lecz gniew go zaślepił. Na chwilę oszalał i ta chwila oddała Ahmeda Anglikowi.

Rano, wracając ze swym panem, arab widział, jak burnus Benszaalala się poruszał i odgadł prawdę, lecz nic nie powiedział, ani okazał. Czy sir Claude spostrzegł to także, czy się czegoś domyślał? Starał się wyczytać z jego twarzy, rozmawiając o berberyjskich kozach. Sto franków, o których była mowa przy Słonej górze muszą być jutro w jego kieszeni, sto franków i jeszcze wiele innych, któreby mu pozwoliły zapomnieć straconą sumę u Benszaala. Lecz kiedy spojrział na kamienną twarz sir Claude, zrozumiał, że musi być ostrożnym, gdyż nawet Anglik, który pozwala swej żonie chodzić bez zasłony, nie lubi słyszeć jej imienia splamionego na ustach obcego człowieka.

— Słuchaj, Achmed — mówił sir Claude — chcę, żebyś mnie zaprowadził w góry nad El-Akbara. Cała ta miejscowość pokryta skałami pełna kryjówek, skąd można strzelać.

— M'sieu nie może strzelać w nocy.

— Nie mówię, że będę strzelał, ale muszę zbadać miejscowość. Wróć do namiotu, żeby się przespać, o świącie wyruszę.

Mówiąc to odwrócił się na siodle i spojrział na potężne skały, zstępujące olbrzymimi krokami na drogę, prowadzącą w pustynię.

— Rozumiesz? — dodał, zwracając się do Achmeda.

— M'sieu życzy sobie pójść nad wąwóz?

Sir Claude rzucił przenikliwe spojrzenie na araba.

— Tak — odrzekł po lekkim wahaniu.

— Nie wiem, czy berberyjskie kozy tam się znajdują.

— Przekonamy się o tem.

— Jestem sługą m'sieu. Uczynię co m'sieu

sobie życzy. Czy m'sieu będzie hojnym dla mnie?

Sir Claude gryzł wąsy, patrząc bokiem na drogę. Jego duma i coś innego jeszcze buntowały się na myśl zwierzchności przewodnikowi. Lecz jednocześnie paliło go uczucie namiętne, gwałtowne, które zwalczało jego prawdziwą naturę.

— Będę hojnym — rzekł w końcu, nie patrząc na araba — jeżeli spełnisz dokładnie moje rozkazy — i nie będziesz gadał.

Achmed podniósł palec do ust.

— Słucham m'sieu — rzekł uprzejmie.

— Ci ludzie nie powinni wiedzieć dokąd wyjdę wieczorem, obóz ma być rozłożony daleko, tak jednak, żebym mógł dostać się na górę na lewo od drogi na skraju pustyni, na tę górę, która się wznosi ponad wąwozem.

— Kiedy m'sieu chce tam być?

— Około zachodu. Zabiorę z sobą trochę żywności na wypadek gdybym późno wrócił do obozu.

— Czy mam iść z m'sieu i pokazać mu drogę z powrotem?

Sir Claude jechał kilka chwil, poczem odpowiedział:

— Możesz pójść ze mną i zaczekać.

— Zaczekać m'sieu?

— Wskażę gdzie.

Rozmowa się skończyła. Umysł Achmeda pracował gorączkowo, a serce biło radośnie. Otrzyma pieniądze, to najważniejsze. Ale ciękawość go paliła. Co Romui zamierza uczynić? Co wie lub podejrzewa?

Stanęli na pustej płaszczyźnie, otoczonej nagimi górami, których skaliste szczyty ostro się rysowały na pogodnym niebie, na którym błady krąg księżycy ledwo był widocznym.

Sir Claude zsiadł z muła i zaczął chodzić tam i napowrót, podczas gdy Arabowie rozpięli namiot i opatrywali zwierzęta. Czuł się okropnie samotny, tak prawie jak przed laty, kiedy po raz pierwszy poszedł do publicznej szkoły i chłód, straszny chłód go przejmował. Głowę tylko miał rozpaloną i tętniało w skroniach. Przechadzając się, patrzył na otaczające go góry. Nie miał wiele wyobraźni, lecz tego dnia widok, który miał przed oczami czynił na nim przyniatające wrażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

### Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadesłał rozwiązania **wszystkich** zagadek.

### Zagadki do nagrody.

#### Logogryf.

Ułożył M. Kamiński, Zakopane.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiednimi literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, podaj jedno z następstw wojny, grożące stale Europie.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. Zwierzę drapieżne, 3. Imię żeńskie, 4. Część doby, 5. Rodzaj piwa, 6. Część ubioru kapłańskiego, 7. Zdrobniałe imię męskie, 8. Znany wehikuł, 9. Przedmieście Krakowa.

#### Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył W. Borkowski, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą tytuł jednej z nowości repertuaru krakowskiego teatru miejskiego:

— ila  
— gła  
— awa  
— mar  
— ama  
— ger  
— pir  
— ada  
— oki  
— ela  
— pek  
— gon

#### Okienko.

Ułożyła Teklusia, Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

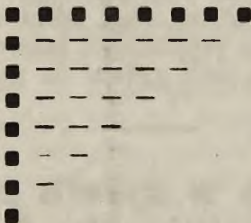
c e e e e  
e e e e  
i i k k l  
l l u  
o o s u u

Znaczenie wyrazów: 1) Miejsce kąpielowe w Kongresówce 2) Roślina lekarska, 3) Złoty pieniądz włoski.

#### Trójkąt magiczny.

Ułożył Górnoślązak.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach poziomych powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko znanego polskiego działacza na Górnym Śląsku:

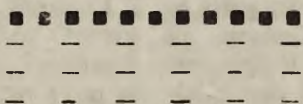


Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz, 2. Rzeka w Ameryce, 3. Herb polski, 4. Instrument muzyczny, 5. Góry w Ameryce, 6. Ostać biblijna, 7. Zaimek, 8. Samogłoska.

#### Grzeblonówka.

Ułożył J. W., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwszy rząd, poziomy poda nam jedno z zadań czekających Sejm warszawski:



Znaczenie wyrazów: 1) Półwysep w Europie, 2) Część ciała, 3) Miasto w Rosyi, 4) Strój tuwajian, 5) Metal, 6) Imię męskie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przelicza Redakcyja do rozlosowania dwie nagrody: 1) A. Gruszeckiego: „Po ślubie“ (powieść), 2) Paczkę papieru listowego 25 arkuszy i tyleż kopert).

### Rozwiązanie zagadek z Nru 18

Zadanie na rozsypane litery: Kto smaruje, ten jedzie.

Zadanie do uzupełnienia: Kadi, Omar, Lena, Ananas, noga, Kato, opal, woda, Iran, cyna, Zola, Ezop.

Kwadrat magiczny: Płock, Marta, katar, Ta'el, lulek.

Trójkąt magiczny: Ukraina, koniak, rower, Andy, Ito, ni, a.

Kwadrat magiczny: Kopa, Oram, para, Ananas.

Grzeblonówka: Sowa, t. Ryga, a, Jawa, k, gaza, e, noga, e, Roch, a, Lena, n, yard.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M Bukowski Jasło, K. Koźmiński Warszawa, J. Jaworski Lwów, S. Sokółowski Kraków, H. Ogibiński Sanok, W. Raczynski Kołomyja, M. ot Rzeszów, W. Łucyk Lwów, A. Decowski Kraków, K. Wierzbicki Tarnów, T. Ostrwski Zakopane, M. Hanasiewicz Stanisławów, K. Radziszewski Warszawa, S. Grabowski Wadowice, K. Lipski Wiedeń, M. Zak Kraków, M. Kamiński Zakopane, M. Kozłowski rzymśl, M. owalska Kraków, J. Nowak Dro obycz, F. Fijałkowski Kraków, L. Gartner Rozwadów, H. Dąbrowska Warszawa, W. Lange Toruń, H. Gruszczyński Tarnów, J. Zawadzki Kraków, H. Frasiński Bochnia, W. Szczudłowski Jarosław, H. Obst Lwów, L. Łodziejski i Częstochowa, M. Dębski Łódź, K. Radziszewski Kraków, S. Dobrowski Warszawa, S. Trzeciak Poznań, B. Grotowski Kraków, M. Waligorski Kielce, S. Dworzanski Stanisławów, K. Więkowski Radom, J. Sabiński Lwów, M. Maczorowski Kraków, J. Roland Kraków, M. Hiller Lwów, L. Bogucka Warszawa, S. Hoffmann Kołomyja, W. Zajączkowski Tarnopol, S. Kalczyński Zakopane, M. Jordan Kraków, M. Niżyński Lwów, F. Jasiński Tarnów, M. Malinowski Warszawa, A. Łempicki Kraków, S. Samlicki Lwów, H. Wajgel Jarosław, S. Sokółowski Warszawa, J. Jabłoński Lublin, S. Kohn Stryj, H. Maciejowski Innica, J. Jastrzębski Lwów, J. Tomasewski Biała, K. Balicka Tarnopol, J. Czernecki Jasło, Z. Sperling Lwów, L. Dębiński Piotrków, J. Eder Sanok, A. Dziewoński Nowy Sącz, J. Jordan Zakopane.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) H. Obst Lwów książka, 2) K. Wierzbicki Tarnów (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 fen. na kosztą poleconej przesyłki nagrody.

Przybory umiarkowania  
**A. BROSS**  
Kraków, ul. Floryańska 44  
narożnik obok Bramy Flor.  
Sztandem, wojskowym i kupcom  
ceny hurtowe.

Jedyny najtańszy dom handlowy  
**IGNACY CYPRES**  
Kraków, ulica Szewska L. 13/30 N. I.  
  
poleca niklowy system Roskopf 150 kor.  
Budzik przedwojny 400 koron. Skrzypce  
ze smyczkiem 500 kor. i wyżej. Harmonie  
wiedeńskie model. jednorzędówka 400 kor.,  
dwurzędówka 1000 kor. Trąby akordonowe  
120, 150 kor. Dyamenty do szkła 100, 180 k.  
Brzytwy 80, 100, 120 k. Maszynki do wło-  
sów 80, 120, 150 kor. Maszynki do samo-  
golenia 60 kor. Kamień do brzytwy 15 kor. Pas 25 kor.  
Pułda do skrzypiec kor. 180 300. Wysyłka za zaliczką  
Cennik ilustr. za nadesł. 3 k. przek. Kupuje złoto i srebro

Po drodze do Zakopanego.  
**Związek katol. krawców**  
Kraków, Floryańska 7. Lwów, Plac Hallki 7.  
**MAGAZYN UBRAŃ MĘSKICH**  
ROK ZAŁOŻENIA 1900.  
przyjmuje zamówienia na miarę z własnego  
i powierzzonego materiału, podług najnowszych  
żurnali. — (Suknie dla Przewielebnego Ducho-  
wieństwa sporządzają fachowi specjaliści).

**Album Legionów**  
**Polskich**  
Zeszyt I.  
Cena 4 marki  
Do nabycia w Administracyi „Nowości Ilustrowanych”

**„HUMOR POLSKI“**  
Dwutygodnik humorystyczny  
polityczno-satyryczny  
Do nabycia w całej Polsce  
Cena egz. 2 Mk. 50 fen.  
Adres Redakcyi i Administracyi  
Kraków XV, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.

**„BOCIAN“**  
Dwutygodnik humorystyczny  
Do nabycia we wszystkich  
Agencyach  
Cena egz. 3 Marki

W Administracyi  
Nowości Ilustr. **Księga pamiątkowa wielkiej wojny**  
(Kalendarz z 1914 15-16 r.). Cena 8 Mk.

**Kino Wanda** przy ulicy  
św. Gertrudy L. 5.  
Co trzeci dzień nowy program.

**Drukarnia D. E. Friedleina**  
w Krakowie, ul. Kazimierza W. 95. Tel. 479  
zaopatrzone jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny  
pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakresie drukarstwa  
wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, ta-  
bele i t. p. szwtko i starannie, po cenach umiarkowanych

**ŹRÓDŁO ZAKUPU! — WAŻNE DLA  
SKŁADNIC I KÓLEK ROLNICZYCH!**  
PRZYBORY DO KRAWIECZYNY jako to: nici,  
igły, taśmy, bawełny, guziki — POŃCZOCHY  
damskie i dzieciinne — SKARPETKI męskie —  
RĘKAWICZKI damskie i męskie — KOŁNIE-  
RZYKI męskie — PERFUMY I MYDŁA.  
Bia Składnica i Kółek rolniczych po cenach hurtowych  
poleca firma  
**E. OSTASZEWSKI i E. MAYER**  
KRAKÓW, RYNEK Gł. L. 5., Telefon 2435.

**Kupuję i sprzedaję**  
  
złoto, srebro, brylanty, perły, wszelką  
biżuterię nową i antyczną, zegary  
i zegarki oraz sztuczno zęby. — Płacę  
najwyższe ceny.  
Zakład zegarmistrzowski i jubilerski  
JÓZEF CYRANKIEWICZ, KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA L. 1.

**ADMINISTRACJA Nowości i Ilustrow. odsprzedaje klisze cynkowe** z każdego numeru po połowie ceny własnych kosztów.  
**PIERWSZORZĘDNY KINOTEATR „SZTUKA“**  
W KRAKOWIE, HOTEL SASKI  
UL. ŚW. JANA 2  
DAJE ZAWSZE NALEPSZE ARTYSTYCZNE PROGRAMY.